

GAZETA

10 DZIEŃ! BIAŁOSTOCKA

DZIENNIK ILUSTROWANY

Krwawy bój o fort Wusung

Wojska japońskie conęły się pod morderczym ogniem

SZANGHAI, 14.2. — W czasie wczorajszego 4-godzinnego zawieszania broni z terenów, objętych walką, przeniesiono do koncesji międzynarodowej i w inne bezpieczne dzielnice miasta przeszło 5.000 ludności cywilnej.

Czynione są starania, mające na celu zawarcie stałego rozejmu, przyczem Japończycy mieli się na to zgodzić o ile wojska chińskie cofną się o 20 mil od miasta. Władze chińskie odpowiedziały odmownie.

TOKIO, 14.2. — Według wiadomości ze źródeł kompetentnych jest rzeczą możliwą, że gen. Ujeda wysłał ultimatum do dowódcy 19-tej armii chińskiej.

Natychmiast po przyjeździe do Szanghaju gen. Ujeda ma zwrócić się do dowódców cudzoziemskich z prośbą, aby nakłonili oddziały chińskie do dobrowolnego wycofania się z zajmowanych przez nich terenów.

W razie odmowy Chińczyków, gen. Ujeda uprzedzi dowódców chińskich, że użyje sił w celu zmuszenia Chińczyków do cofnięcia się.

PARYŻ, 14.2. — Francuscy rzeczoznawcy wojskowi utrzy-

mają, iż Japończycy, których postawa nie przestaje być tajemniczą, czynią w wielkim sekrecie przygotowania do decydującej ofensywy.

Hość wojsk japońskich nie jest znana.

Chińczycy według obliczeń francuskich, na przestrzeni 23 km., od Sza-Pei do Wu-Sung mają obecnie 3 dywizje kantonjskie: 90-ta dywizja zajmuje front Sza-Pei, 78-a dywizja — Wu-Sung, a między temi dwo-

ma ufortyfikowanymi punktami znajduje się dywizja 61-sza. Obozom kantonczyce mają do dyspozycji 35 do 40.000 żołnierzy. Wojska kantonjskie wykazują o wiele więcej energii i zapału, niż chińskie oddziały, operujące na terenie Mandżurii.

SZANGHAI, 14.2. — Samoloty japońskie nie przestając bombardować pozycji chińskich, zniszczyły linię kolejową, która jest dla Chińczyków jedyną linią komunikacyjną z Nankinem.

RYGA, 14.2. — „Tass“ donosi, iż pogłoski o tajnym układzie pomiędzy Sowiecami a Japonią są fałszywe.

SZANGHAI, 14.2. — Pod fortem Wusung rozegrała się najkrwawsza bitwa, jaka dotychczas została stoczona w wojnie chińsko-japońskiej. Japończycy przypuścili dawną zapowiedzianą i przygotowaną generalną szturm na fort Wusung, pod którym poprzednie walki były tylko przyszywką.

Wojska japońskie po burzowym przygotowaniu artylerystycznym zdołały po moście przekroczyć kanał pod Wusung i podsunąć się pod sam fort, gdzie jednak przyjeło ich morderczym ogniem, zadając olbrzymie straty. Pomimo tych ofiar wojska japońskie nie conęły się, lecz zatrzymały zdobyte pozycje, a nawet usiłują podsunąć się dalej.

Około godziny 11-ej w nocy (według czasu miejscowego) zapadła chwilowa przerwa w działaniach wojennych, wobec tego, że obie strony zmuszone zostały do zastąpienia swych zdzieleniowanych szeregów nowymi oddziałami. Samogłose Japończycy zdołali w czasie tej przerwy podsunąć swe działania bliżej fortu, oraz pchnąć nowe oddziały piechoty do boju.

Po krótkiej przerwie bitwa przybrała jeszcze kwatrowalszy charakter, nie przynosząc jednak dotychczas rozstrzygnięcia.

W Szanghaju wielka bitwa pod Wusung komentowana jest gorętkowo zarówno przez Chińczyków, jak i Japończyków. Wszyscy do brzo rozumieją, że rozgrywa się bitwa o historycznym znaczeniu.

Burmistrz miasta Szanghaju otrzymał był wiadomość o sformowaniu kanału przez Japończyków, lecz równocześnie także, wieści o nader zaciętym i skutecznym oporze stawianym przez zalogę chińską.

SZANGHAI, 14.2. — Urzędowo donoszą, że prezydent republiki chińskiej mianował generała Czena

ministrem spraw wewnętrznych Gen. Czen przybył do Lojang i objął stanowisko.

MOSKWA, 14.2. — Według doniesień rosyjskich z Chabinu kolumna maszerujących oddziałów japońskich została zaatakowana koło Juszu, w odległości 150 km. na zachód od Chabinu przez oddział wojsk chińskich. Chińczycy usiłowali otoczyć oddział japoński.

Po nadejściu posiłków Japończycy zdołali odprzeć nacierających chiński, przyczem 40 chińskich żołnierzy zostało zabitych, pozostał zaś prawie cały oddział dostał się do niewoli japońskiej.

Cztery polskie propozycje rozbrojenia moralnego

GENEWA, 13.2. Minister Zaleski skierował dziś do przewodniczącego Konferencji Rozbrojeniowej memorandum.

Są to ściśle sprezyowane cztery propozycje, dotyczące wprowadzenia w życie inicjatywy polskiej rozbrojenia moralnego.

Pierwsza propozycja dotyczy wprowadzenia w życie norm prawnych, sprzyjających pokojowemu rozwiązywaniu stosunków pomiędzy narodami.

Druga propozycja dotyczy zwolnienia w czasie jak najkrótszym międzynarodowej konferencji przedstawicieli związków zawodowych, dziennikarskich i wydawniczych. Zadaniem tej konferencji będzie prze-

studjowanie i zapewnienie realizacji idei rozbrojenia moralnego w dziennikarstwie.

Trzecia propozycja polska dotyczy wychowania młodzieży w kierunku zamłownia do pokoju.

Czwarta propozycja dotyczy zawarcia umowy między państwami, która by zobowiązywała podpisujących ją do

przeciwdziałania propagandzie w duchu wojny

niechęci, unrawianej droga radia, kinematografu i teatru.

Memoriał rządu polskiego, złożony przewodniczącemu Konferencji Rozbrojeniowej, spotkał się w Genewie z nader przychylnym przyjęciem kół międzynarodowych.

Sejm uchwalił budżet

Dalszy ciąg afery parcelacyjnej pos. Brodackiego

Sejm po uchwaleniu budżetu przyjął kilka ustaw natury wojskowej, a m. in. ustawę o poborze rekruta w roku 1932.

Charakterystycznym momentem podczas rozpatrywania tej sprawy było oświadczenie posła Niedziałkowskiego (P. P. S.), który stwierdził, iż klub jego w związku z zaostreniem się sytuacji wewnętrznej w kraju nie będzie mógł głosować w roku bieżącym za kontynuowaniem rekruta.

Dał Sejm dokonać wyboru delegata do p'ównej komisji rekwizycyjnej, którym został poseł Si-

ciński z B. B., a wreszcie przyjął szereg ustaw, dotyczących rolnictwa.

Następne posiedzenie Sejmu odbędzie się w środę o godz. 4-ej po południu.

Termin wyborów prezydenta Rzeszy

BERLIN, 13.2. Minister spraw wewnętrznych Groener zwrócił się do Reichstazu z prośbą o wyznaczenie terminu wyborów prezydenta Rzeszy na dzień 13 marca dla pierwszego głosowania, zaś 10 kwietnia dla ewentualnego drugiego głosowania.

Na żądanie Chin zwołana będzie nadzwyczajna sesja Ligi wlic się inwazji

GENEWA, 13.2. Delegacja chińska otrzymała z Nankinu tekst deklaracji, adresowanej do głównych mocarstw zainteresowanych.

Deklaracja usiłuje ustalić odpowiedzialność za kroki wojenne na Dalekim Wschodzie i zaznacza, że oddał Chiny używa

wszelkich rozporządzalnych środków materialnych, aby przeciwdzia-

Deklaracja ta nie znajduje się w żadnym związku z żądaniem zwołania nadzwyczajnego Zgromadzenia Ligi Narodów.

GENEWA, 13.2. Dziś nadszedł do Genewy drugi raport komisji szanghajskiej. Będzie on opublikowany w dniu jutrzejszym.

Gwałtowne burze na morzu Czarnem

MOSKWA, 14.2. — Tel. wł. — Według doniesień z Sebastopola nad Morzem Czarnym szaleje i dwa dni gwałtowna burza. Z portu nie wyjeżdżają żadne statki. Radiostacje sowieckie otrzymują sygnały S. O. S. od okrętów znajdują-

cych się w niebezpieczeństwie. Wysłano z pomocą kilka okrętów wojennych. Dziewięć łodzi rybackich, które 10 b. m. opuściły port, nie powróciło jeszcze. Istnieje obawa, że zatoneły wraz z zatogami.

ECHA TYGODNIA

Przebieg najważniejszych wypadków i zdarzeń

Ody w ubiegłą środę posypywaliśmy głowy popiołem, z niejednej lekkiej pierś ludzkiej wyrwały się ciekłe westchnienia, które można by powodzić słowami w następujących słowach: Skończył się karnawał, minęły zapusty! Został wielki nawał i woreczek pusy. I bardzo nawet pusty, tem więcej z likwidacją karnawałową osłabła się o tyle kosztowna, iż trzeba ją ogrzewać, bo zima, chociaż w dniach ostatnich pofokowała, na początku tygodnia w sentymencie nie była bawka!

18 stopniowym mrozem gnębia ludzkość zębna. Wogóle i likwidacja karnawału, poza stroną materialną, nie okazała się tak prosta a w pewnych sytuacjach była nawet i bardzo skomplikowana. Duży to kłopot honor karnawałowy i jego reperacja. Ludzie może wskutek zbyt forsownego rozżarzenia, nie zawsze panowali nad nerwami i o dystynkcie zapominali.

Dzięki temu nie odbyło się bez szwanku i awantur między meźmi rozkochanych w tańca żon a wodzierek zbyt kuszących do piasków, lub też między dwoma donżuanami konkurującymi o niepodzielnie względy jednej piękności. I wylewy bujnych temperamentów plwały się bardziej niż w Warszawie, na prowincji, gdzie ludzie są wrażliwi na uchybienie i bardziej bezpośrednio reagują na obraze.

Niezawście zresztą powodem zarłów były uczucia osobiste; czarni awantury prowokowała zryczajnie głupota ludzka, a ta jak wiadomo, prowadzi do wrecz nieobliczalnych wyników. Tak np. na wielkim balu reprezentacyjnym w Tomaszowie Mazowieckim potentat miejscowy, pastujący nawet godność prezesa Rady Miejskiej, p. Landsberg ogłosił, iż jedna z pań zgubiła złotą puerniczkę. Szukajcie, a gdy znajdziecie, dostaniecie 5 złotych nagrody.

Goście poczuli się obrażeni taką listownie sformułowaną propozycją, jakby stwierdzająca, iż znalazłoby się mógł nim być każdy z obecnych, traktując potentat niby z dziecia. Wynika ostra scysła między dygnitarzem a jednym z obywateli wyrażających gotowość zjawienia się na mecie z bronią w ręku. Ale dygnitarz nie miał chęci stać do walki, bo w Tomaszowie podobno dobrze strzelają, i nie chciał zgodzić się na sąd honorowy, bo ten mógłby mu słowa prawdy powiedzieć, więc proponował sąd polebowy, który może zatwierdzić zarządek kupiecki, w którym a nie drażniły kwestie, dotyczące obraźliwej czci ludzkiej. Dopiero wyrok jednostronny sądu honorowego, potencjacja pana prezesa uspokoiła opinie.

Stwierdzając, iż elita miejscowego społeczeństwa nie zasługuje na postępowanie, sąd moralny w myśl przyszłości, język należy trzymać za zębami, bo nie łatwiejzego, jak wyrzucić na wiatr niepotrzebne słowa, których się potem żaluje. Dużo takich niepotrzebnych słów wyrzucono ostatnio w Sejmie, przy rozprawach nad budżetem państwa, który ostatnio uchwalono wbrew głosom opozycji, wygłaszającej przedwczesne prorocztwa, iż przychodzi nie będzie żył w zgodzie z rozchodem. O tę konieczność szarmonizowania tych dwóch pozycji troskają się niemało strażnicy naszego skarbu, mającego wiarę, iż zdoła równowagę osiągnąć, czego z całego serca życzyć im należy. Poprawa stosunków finansowych wymagała z pewnością kojąco i na uspokojenie roztrzęsionych naszych nerwów w walce o chleb powszedni. Właż to istotnie w obecnych

warunkach tak ciężka, iż ludzie stała się nadwrażliwi, a w stanie podniecenia wprost zdolni do czynów anormalnych. Taka anormalna scena, zmuszająca do zastanowienia się i wniesienia w istotę zjawiska, rozegrała się w dniach ostatnich w sali tańca przy ulicy Leszno 19. Ta sala tańca stała się źródłem udręceń dla zamkniętego pod nią mieszkania lokatora tego domu Chmielowskiego.

Hałaśliwe dźwięki rumbi i tanga, rozkrzyczane całymi wieczorami ponad skołataną głową lokatora i tupot rozpędzonych nóg, doprowadziły go do stanu opętania; wpadł na salę tańca, kilku ciosami oszołomił pierwszą spotkaną tancerkę, dobą ją kulami i postrzelił jej koleżankę. Nie spodziewały się, biedne dziewczęta, szukające na sali tań-

Katastrofálny wybuch gazów w kopalni „Gothard“

Wczorajem o godz. 9 mieszkańcy Orzegowa zostali zaalarmowani o groźnym wybuchu gazów, jaki miał miejsce na 450 metrów głębokim pokładzie szyn „Pochhammer“ kop. „Gothard“.

Sila tego wybuchu była tak potężna, że rozżarowała tamę przeciwpożarową a następnie spowodowała groźny w swych następstwach pożar pyłu węglowego. W krótkim czasie płomienie ogarnęły cały szyb.

Dalsze próby Dunikowskiego odbędą się na jego maszynie

PARYZ, 13. 2. Sędzia śledczy Ordoneau postanowił w najbliższym czasie sprrowadzić z Monte Carlo maszynę inż. Dunikowskiego. Inż. Dunikowski urzędził go, iż zmontowanie tej maszyny potrwa czas dłuższy. Wobec pogorszenia się stanu zdrowia Dunikowskiego, obrońcy zmuszeni byli postawić wniosek o przewidywane wyuszczenie go

Kłeska polskich hokeistów na Olimpiadzie zimowej

POLSKA — NIEMCY 1:4 LAKE PLACID, 14.2. — Tel. wt. Ostatni mecz Polski z Niemcami zakończył się naszą porażką w stosunku 1:4 (0:0, 1:2, 0:2), wskutek czego Polska zajęła ostatnie miejsce w turnieju, zdobywając 0 pkt. 1 stosunek bramek 3:35. Mecz był bardzo ciekawy, a walka ostra i zacięta, niestety prowadzona zbyt brutalnie przez Niemców, którzy pod tym względem pobili wszystkie rekordy. To też gracze niemieccy co chwila byli usuwani przez sędzię z boiska. W pierwszej tercji walka była zacięta, oba zespoły atakowały bez przerwy ambitnymi wypadkami. W drugiej tercji 2 bramki strze-

ca oderwania od rzeczywistości, iż jedna z nich wróci nie do domu, lecz do prosektorjum, druga powędruje do szpitala. Ten tragiczny finał może doprowadzić do jakiegoś unormowania stosunków na salach tańcowych, zatrzymujących spokój sąsiadom. Ze zdarzeń na szeregim świecie, wielkie wrażenie wywarła nagła śmierć angielskiego pisarza Wallasa (czytaj Uelkes), cieszącego się rekordową poczytnością we wszystkich krajach. Był to człowiek o istotnie nadzwyczajnej organizacji duchowej, o duszy zahartowanej przedwzrostem. Z młodości, rozpoczynając życie jako sprzedawca gazet, osiągnął szczyt popularności. Jego błyskawicznie tworzone fascynujące powieści pochłaniały uwagę.

Naśladowali go wszędzie autorzy, nietylko czerpiąc z jego pomysłów nowe pomysły, lecz adoptując je z wyczajnie, a ściślej mówiąc, kradnąc. Pracowitość tego człowieka imponowała. Utalentowany pisarz był równocześnie i wybitnym dziennikarzem.

Z pewnością też śmierć Wallasa więcej zainteresowała ludzi, aniżeli prace Konferencji Rozbrojeniowej, na której wszyscy tak pięknie i wzniósł mowili, chociaż wszyscy myśleli wręcz przeciwnie, myślać o rozkoszy, jaką dalaiby ich ponurzeniem możność wzajemnego pożerania się. Najwięcej cieszył się z prac Konferencji Genewa, Sześciuście miasto, goszczące w swych murach kilka tysięcy gości, z których każdy przez dłuższy czas wydatkuje conajmniej kilkanaście franków dziennie.

Jak tu nie kochać pokoju powszechnego, gdy za jeden pokój mieszkalny bierze się takie ładne pieniądze. Nie dziwnego, iż o honor goszczenia konferencji w swych murach prawdziwa wojna stoczyła kilka miast europejskich. Jakżebyśmy cieszyli się, gdyby taka konferencja odbywała się np. w Warszawie. Nie oczuwalibyśmy z pewnością kryzysu i wyszczerzylibyśmy się pacylimy, wielbącymi rozbrojenie. Wszystko jedno jakie: orężne, czy bezorężne, byle w ciągu długich miesięcy gadałoby.

Piękne marzenie, niestety, nieziszczalne. Więc tymczasem musimy stwarzać samopomoc, powołując do życia instytucje ratownicze. Ostatnio utworzone kochanie na Anopolu, tak potrzebne dla ubogiej ludności podwarszawskiej.

W dniu otwarcia ktoś z demagogicznymi nastroszonymi oczekiwaciami w ogonku na swa kolejkę stółowników.

W dniu otwarcia ktoś z demagogicznymi nastroszonymi oczekiwaciami w ogonku na swa kolejkę stółowników. rzuć koncept, który tak podobal się słuchaczom, iż roznieśli go po Warszawie. Godzi się go dla ścisłości dziennikarskiej zanotować. — Szczęśliwi ci bogacze, mi w lutym tu już marzną, a oni dopiero w maju przwiada do ogniska. Peka.

Mam 21 rok, jestem wysokim i zgrabnym blondynem, miałem w swoim życiu już 6 (sześć) nawet ładnych narzeczonych, wszystkie mnie kochały, lecz ja ich zdradziłem, jedną się otruli, druga groziła mi wypaleniem oczu, ale szczęśliwie ominięła mnie kara. Obecnie chodzę już dłuższy czas z jedną blondynką, na imię jej Wanda, kocha mnie bardzo, lecz ja choć podobą mi się i w niej sympatyzuję, nie mogę, a może nie umię jej pokochać.

A mnie namawiają jej rodzice do małżeństwa, pomimo że nie odbyłem jeszcze służby wojskowej i nie mam stałej posady, pracuję tylko w teatrze, a w zamie przenieść. Więc proszę Pana o umieszczenie mojego listu w swoim notatniku i udzielenie mi jakiegokolwiek porady, żebym i ja mógł się zakończyć.

Heniek z Powazek. — Panie Heniu, dziwi mnie nieco, że młodzieńiec „po szczęściu narzeczonych“ nie wie co należy robić żeby się zakończyć. Brzmio to tak jakby stary wytrawny zwolennik napoiów rozżarzających pytał jak się otwiera butelkę.

Oszałamiające Pańskie powrodozenie z dwoma niemal tragiczniemi cotzodami, nakazuje jednak ostrożność w granicy z ogniem miłości i najlepiej byłoby Pana ożenić, zapobiegłoby się w ten sposób nowym ewentualnym mieszczeliwym wypadkom.

Uważam jednak, że przed odbyciem służby wstępowanie w związek małżeński jest niebezpiecznym nonsensem. Ze strony panny Wandy i jej rodziców dążenie do waszego ślubu już teraz żarzą, muszę zakwalifikować jako karzącynda lekkomyślność.

No bo proszę się zastanowić, jako cywil gdzie się Pan tylko raz zostawia Pan za sobą ołtarz miłosnych zawodów, a co będzie kiedy przyzodobi się Pan twarżowym mundurem? Z powyższych względów proszę odłożyć ślub i czekać na prawdziwą miłość, która sama da znać o sobie.

HALLO! PANI MARIJO ZE ŚWIERZYŃSKICH!!

Otrzymałem poniższy list, który zamieszczam, życząc autorowi powodzenia. „Szanowny Panie Redaktorze! Cel mojej prośby jest dla mnie b. ważny, ponieważ ja drogą pragnę odzyskać rodzinę mojej żony, z którą ostatnio spotykaliśmy się

Każdy ma prawo głosu

NOTATNIK SKARG

Josefa Gawędy

Piękny młodzian skarży się na zbyt wielkie powodzenie

Mam 21 rok, jestem wysokim i zgrabnym blondynem, miałem w swoim życiu już 6 (sześć) nawet ładnych narzeczonych, wszystkie mnie kochały, lecz ja ich zdradziłem, jedną się otruli, druga groziła mi wypaleniem oczu, ale szczęśliwie ominięła mnie kara. Obecnie chodzę już dłuższy czas z jedną blondynką, na imię jej Wanda, kocha mnie bardzo, lecz ja choć podobą mi się i w niej sympatyzuję, nie mogę, a może nie umię jej pokochać.

A mnie namawiają jej rodzice do małżeństwa, pomimo że nie odbyłem jeszcze służby wojskowej i nie mam stałej posady, pracuję tylko w teatrze, a w zamie przenieść. Więc proszę Pana o umieszczenie mojego listu w swoim notatniku i udzielenie mi jakiegokolwiek porady, żebym i ja mógł się zakończyć.

Heniek z Powazek. — Panie Heniu, dziwi mnie nieco, że młodzieńiec „po szczęściu narzeczonych“ nie wie co należy robić żeby się zakończyć. Brzmio to tak jakby stary wytrawny zwolennik napoiów rozżarzających pytał jak się otwiera butelkę.

Oszałamiające Pańskie powrodozenie z dwoma niemal tragiczniemi cotzodami, nakazuje jednak ostrożność w granicy z ogniem miłości i najlepiej byłoby Pana ożenić, zapobiegłoby się w ten sposób nowym ewentualnym mieszczeliwym wypadkom.

Uważam jednak, że przed odbyciem służby wstępowanie w związek małżeński jest niebezpiecznym nonsensem. Ze strony panny Wandy i jej rodziców dążenie do waszego ślubu już teraz żarzą, muszę zakwalifikować jako karzącynda lekkomyślność.

HALLO! PANI MARIJO ZE ŚWIERZYŃSKICH!!

Otrzymałem poniższy list, który zamieszczam, życząc autorowi powodzenia. „Szanowny Panie Redaktorze! Cel mojej prośby jest dla mnie b. ważny, ponieważ ja drogą pragnę odzyskać rodzinę mojej żony, z którą ostatnio spotykaliśmy się

w roku 1912 i dziś, kiedy zdolałbym otrzymać skape wiadomości o nich pragniemy się po tylu latach odnaleźć. Żona moja Aleksandra, z domu Przyborowska, ur. w miejscowości Okolica-Krukł powiat Pruzana, miała siostrę Zofię, która wyszła za Tadeusza Świerzyńskiego. Gdy powróciliśmy do Polski w roku 1922 dowiedzieliśmy się, że siostra żony umarła w Rosji, jej córki: Helena pozostała w Rosji, syn Władysław wyjechał do Ameryki, a córka Maria ze Świerzyńskich (o którą nam chodzi) prawdopodobnie powróciła do Kowli i wyszła za mąż za pracownika warsztatów kolejowych w Kowli, nazwisko jej męża jest nam nieznane, co nam sprawia trudność w odnalezieniu ich, dodając, że prawdopodobnie zamieszkuje do tej pory w Kowli.

Gazeta Pańska tu u nas na Kresach jest niemal u każdego obywatela jako deser po obiedzie względnie wieczery, zależy o jakiej porze komu się dostanie. To też mój list mogą przeczytać ci, o których mowa, a w najgorszym razie przeczytają go znajomi wymienionych i doniosą im o tem, a tem samem rezultat może być osiągnięty.

W ostatnich słowach zwracam się do siostrzenicy mojej żony Marji ze Świerzyńskich względnie Szanownych Czytelniczek, którzyby mieli o nich pewne dane, aby byli tak łaskawi wrócić się listownie pod adresem Bazyl Oletnik vel Łoś (emeryt kolejowy), zamieszkały u córki w Brześciu n. Bugiem. Składnica materiału intendyckiego koszar km. gen. Hallera.

ECHA KARNAWALOWEJ NOCY

Miałam kilku znajomych chłopców, lecz z pośród tego grona jed-

Jego sześc narzeczonych

Jego sześc narzeczonych

nego jakoś najwięcej tubtiam, czułam do niego jakąś szczególną sympatię. Myślałam nieraz, Stefan jest najlepszy z nich wszystkich i dlatego go wyróżniam. Tak było dosyć długo, czułam się względem niego swobodna i było mi z tem dobrze. Lecz wszystko ma swój kres. Pewnej pięknej gwiazdźistej nocy karnawałowej odbywał się bal. Na balu tym byłam ja, również i moi znajomi. W podwórku światła, przy dźwiękach niebieskiego walca, tańczyłam ze Stefanem. W tańcu, Stef śnił się śmiał mi rękę i jakoś dziwnie patrzył na mnie. Spojrzałam mu w oczy i zobaczyłam w nich coś, czego dotychczas nigdy nie widziałam.

Jakis czar spłynął z jego oczu na mą duszę. Nie wiem co się ze mną stało, czułam jakąś przeczołonna radość w sercu. Zrozumiałam... to były narodziny miłości.

Mała iskiertka łtała oddawna w mem sercu, lam o tem nie wiedziałam, jedno spożrenie jego czarujących oczu, potrafiło rozniecić z niej wielki płomień. Spotykaliśmy się często, jedno słowo miłości nie padło między nami, czytałam jednak w jego oczach że mu nie jestem obojętna. Ochi jaka ja byłam szczęśliwa. Niestety... szczęście tak krótko trwa.

Po paru zaledwie tygodniach czar przysnął. Mój Stef, ten ubóstwiający, który był dla mnie wszystkim, przestał się mną zajmować, widocznie znalazł się inna. Boże, co się wtedy ze mną działo, szalałam z rozpaczy, że to było nocy bezsennych, że też wylanym, cierpliwam strasznie. Nie wiedziałam co robić, za wszelką cenę chciałam z powrotem zdobyć jego serce. Zaczęłam mu się trochę narzucać, wiedziałam że go

to drażni. Chciałam zapomnieć, zmienawidzieć go, nie mogłam, kochałam coraz więcej. A on wyczuł widocznie że ja cierpię, bo zmienił swoje postępowanie względem mnie, przestał mnie unikać i chociaż okazywał mi obojętność, stał się jednak dobrym przyjacielem, to złagodziło cokolwiek moje cierpienie. I teraz jak nie widzę go kilka dni to taka straszna tęsknota mą owładnia, jednak jestem jego uśmiech, jedno spożrenie wystarczy, aby znów powrócił spokój do mej duszy chociaż na kilka dni.

Czasem jakiś lekki cień nadziei zasłania w mej myśli i zdaje mi się, że szczęście wróci do mnie, jednak za chwile nadzieja rozwiewa się jak mgła. Co robić Panie Gawędo? jak postępować aby marzenia moje osiągnęły cel pożądanym, bo dłużej tak żyć nie potrafię.

Lola. — Nie tędy droga panno Lolo! Narzucaniem się ani blaganiem nikt jeszcze niczyjej miłości nie zdobył. Nie warto tak się męczyć i cierpieć jeśli nie ma Pani nadziei zdobyć jego miłości. Skoro jesteście przyjaciółmi, niech Pani pomówi z nim szczerze. Nawet się pierwsza odważysz, ale jeśli on odpowie że nie poza przyjaźnią ożenować Pani nie może, proszę stumieć krzyk serca. Układ pogodzenie się z losem, a potem pracować nad tem, by to pogodzenie się nastąpiło. A kto wie, może zmiana w Pani postępowaniu obudzi jego miłość. Medożyni już łacy. Jeśli im się daje skarb i prosz o jego przyjęcie, grymaszą i wdługają się. Ale spróbować tylko cofnąć darowiznę, gotowi błagać o to czem przedtem wzgardzi!

Jak uchronić się przed nadmiernym wymiarem podatku

Otrzymałmy następujące ciekawe uwagi: Gdy czytałem w Pańskim dzienniku opis p. t. „Dramatyczna egzekucja podatkowa“, serce mi się zżymało z oburzenia. Takich i podobnych temu wypadków egzekucji mamy wiele, lecz mniej może głośnych, ale również smutnych. Czy to jest droga do lepszego futra! Gdzież tu logika —

Jakież z tego korzyści! Wszystkich obowiązuje ustawodawstwo, prawo jest dla wszystkich jednakie — sprawiedliwe. Dla czegoż, niejedno powie, dzieje się taka niesprawiedliwość? Otóż dwie na to składają się przyczyny. Z jednej strony nasze urzędy skarbowe ciągle trwają w przedświadczeniu, że prosperacja na szego życia gospodarczego stale wzrasta, a składanym woznamom o obrocie i dochodowości nie daje się wbiary.

Z drugiej strony, właściciele mających warsztatów, zakładów rzemieślniczych i handli, w znacznej mierze przesza nieznajomością prawa przemysłowego i podatkowego, a już dokładną i sumienną rachunkowość zupełnie ignorują, a to przecież, szczególnie w obecnych czasach, jest podstawą egzystencji przedsiębiorstwa.

Dawniej wystarczało być dobrym fachowcem w swej branży, a rozwój przedsiębiorstwa był zapewniony. Dziś trzeba jeszcze znać dobrze ustawodawstwo, prowadzić dobrą rachunkowość, grupować poszczególne wydatki, potównywać i więcej czasu poświęcać przejawom życia gospodarczego i jego wpływow na własne przedsiębiorstwo. Dobrze powiedziane — kto powie — mam i tak już skołataną głowę, jeszcze będę prowadził rachunki, albo może uczył się jak pro wadzić!

I na to jest rada. W małym przedsięwzięciu za 25 zł. do 50 zł. miesięcznie zasadowy buchalter zrobi wszystko uproszczoną metodą. Wydatek niewielki, a korzyści mogą być znaczne. Wtedy i urzędy skarbowe taka rachunkowość znać powinny, gdyż nie leży w interesie skarbu państwa podchmanie zdolności płatniczej obywateli.

Inżynier E. Z. z Warszawy. **Odpowiedzi Czytelnikom** W. W. K. (Brześć n. B.). Artykuł o przyroście ludności nie zapiekłomy, gdyż temu tematowi poświęcić już bardzo dużo miejsca przed kilku tyrodami. J. Boratyński (Kłobuck). Prosimy widownię, czy Zakład Legoninowski wracał się już do Pana w sprawie pracy.

NASZA NOWELA PONIEDZIAŁKOWA

ZAKRĘT ŚMIERCI

Niektóre zdarzenia tego wieczora pamiętam zupełnie dobrze, mnie pozostawiły mi tylko wrażenie czegoś zawilego i balamutnego. Nie mam pojęcia pogo pojechałem wówczas do Warszawy i dlaczego wróciłem tak późno. Ale od chwili, gdy wysiadłem na małej stacyjce, stoi wszystko przed memi oczyma tak wyraźnie, jakgdybym przeżywał to raz jeszcze w najdrobniejszych szczegółach.

Jasno oświetlony zegar dworcowy wskazywał pół do dwunastej, gdy zadałem sobie pytanie, czy zdaże do domu przed północą. Przed dworcem czekał już na mnie nowy, migocący jaskrawymi reflektorami wóz, który mi tegoż dnia przyślano z fabryki. Pozdrowiłem szofera Jana.

— Jak chodzi?

— Doskonale.

— Wypróbuj go dzisiaj — rzekłem, sadowiąc się przy kierownicy.

— Nie radzę. Noc jest ciemna, a pan nie zna jeszcze maszyny.

Nic nie szkodzi, Janie.

Silnik zawarezał i ruszyliśmy z miejsca.

Od dworca do mego domu jest niewielej jak pięć mil. Nowy typ nie wydawał mi się trudny do opanowania i prowadziłem maszynę lekko. Nie ulega wątpliwości, że szaleństwem jest robić próbę nowego wozu w ciemniutką noc. Ale w życiu nieraz popełnia się szaleństwa, choć czasem trzeba za nie płacić drogo.

Przez pewien czas szło zupełnie dobrze, dalej jednak droga wznosiła się i rozpoczął się odcinek półtoręj mili długi, z trzema nagłymi zakrętami, jeden z najgorszych, jakie znalazłem.

Udy mineliśmy już najwyższy punkt wzniesienia, cicia-

lem się przetrząść na bieg wolniejszy. Trafilem jednak na tak silny opór mechanizmu, że czempredzej powróciłem do trzeciego biegu. Chwyliłem za hamulce. Gdy pod naporem zламаł się nagłe hamulec nożny, nie wzięłem jeszcze tego zbyt nio do serca, ale zimny pot mnie oblał, gdy zawiódł także hamulec ręczny. W tej chwili właśnie zbliżaliśmy się do pierwszej krzywizny, którą jaskrawo oświetlały latarnie reflektorów. W szalonym pedzie mineliśmy pierwszy zakręt. Po pierwszym udało się wziąć drugi, chociaż naprawdę o włos tylko od śmierci.

Teraz pozostawała jedna mila prostej, równej drogi do trzeciego, najniebezpieczniejszego zakrętu, za którym rozpocznana się już boczna aleja, prowadząca do mego domu. Gdyby nam się udało dotrzeć do niej, byłibyśmy uratowani, gdyż wznosiła się ona coraz wyżej aż do samego domu.

Jan trzymał się dzielnie. Zachowując zimną krew, patrzył uważnie przed siebie. W pewnej chwili postanowiłem wziąć trzeci zakręt w pełnym biegu. Jan jednak odgadł mój zamiar.

— Niemożliwe. Przy pełnej szybkości wóz musi zarzucić.

Miał zupełną słusność. — Wprawdzie udało mi się teraz zmniejszyć szybkość, ale mimo tego ciągle jeszcze mknęliśmy zawrotnym pędem. W pewnej chwili Jan położył dłoń na kierownicy.

— Przez trzeci zakręt nie przejeździemy. Niech pan spróbuje wyskoczyć. Ja zostanę.

Nie odwracając głowy, odpowiedziałem: — Dziękuję. Skacz sam, jeśli masz ochotę.

— W takim razie ja zostaje także.

Gdyby to był mój stary wóz.

spróbowałbym jednego majstersztyku, którego nauczył mnie Le Cordier w Monaco. Według wszelkiego prawdopodobieństwa i w tym wypadku czekałaby nas katastrofa, ale zawsze

pozostawała jakaś szansa, jedna na sto. Na tym wozie jednak byłem bezradny.

Powietrze, prute z nieprawdopodobną szybkością świszczało nam w uszach, wóz giął się i

trzeszczał we wszystkich spojściach. Tylko reflektory błyszczały niezmiennem jaskrawem światłem. Pamiętam dobrze, że pomyślałem wtedy o przerażającym i niesamowitem zjawisku,

jakim był ten mknący w przestrzeń świetlisty i ryczący pocisk, który groził unicestwieniem wszystkiemu, co mógł spotkać na tej wąskiej drodze.

Nagle wóz zakofysał się i ruwał w trzecią, ostatnią krzywiznę. Kilkadziesiąt metrów dalej zaczynała się już boczna aleja. Cały ześrodkowałem się w napiętych mięśniach rąk, trzymających kierownicę. Wraz z Janem przetrzuciliśmy ciężar naszych ciał na jedną stronę, wiatr zawył nam przeraźliwie w uszach — i przednie, prawe koło wozu uderzyło o słup kamienny, znaczący boczna drogę.

Usłyszałem ogłuszający łomot. W ciągu jakiegoś ułamka sekundy zdawało mi się, że lece w powietrzu — a potem...

Potem, gdy znowu powróciłem do świadomości, stałem w zaroślach obok jednego z wielkich dębów alei wjazdowej. Obok mnie stał jakiś mężczyzna. W pierwszej chwili zdawało mi się, że jest to Jan, wkrótce jednak stwierdziłem omyłkę.

Poznałem Rymusza. Rymusza, kolega z uniwersytetu, był przed laty moim najbliższym przyjacielem; mieliśmy dla siebie zawsze wzajemną, głęboką sympatię. Zdziwiła mnie jego niespodziewana nieobecność w tem miejscu, ale czułem się jeszcze jak człowiek, który trwa w sennych marzeniach i gotów jest wszystko co widzi, przytłumować bez zbytecznych pytań.

— To było uderzenie — rzekłem — wielki Boże!

Stanley milczał. W półcieniu, który nas otaczał, widziałem jego uśmiech łagodny i rozumny, dobrze mi znany uśmiech Stanleya z dawnych czasów.

Zdziwiło mnie trochę, że nie mogłem się wcale poruszyć. Ale nie miałem także żadnej chęci do tego. Natomiast moje zmysły działały doskonale. Widziałem przed sobą rozbite, piodło samochodu, oświetlone poruszającymi się latarniami; widziałem skupioną obok niego grupę ludzi i słyszałem stłumione głosy. Był tam odzwierny, jego żona i jeszcze dwie czy trzy osoby. Nikt z nich nie spo glądał na mnie, wszyscy byli zajęci strzaskanym wozem. Nagle usłyszałem jęk.

— Wyżej! Podnosić ostrożnie! — zawołał ktoś.

— To moja noga — odrzekł inny głos. Poznałem głos Jana.

— Gdzie jest pan?

— Tutaj — odpowiedziałem, ale nikt nie zwrócił na mnie uwagi. Wszyscy byli schyleni nad czemś, co leżało pod wozem.

Rymusza położył mi dłoń na ramieniu. Ogarnęło mnie niewypowiedziane błogie uczucie. Było mi lekko i jasno.

— Nie odczuwasz żadnych bólów? — spytał Rymusza.

— Ani śladu.

— Tak zawsze bywa — rzekł.

I nagle ogarnęło mnie bezgraniczne zdumienie. Rymusza? Przecież Rymusza poległ pod Kijowem!

— Rymusza! — ze ściśniętego gardła z trudem wydobywały się słowa — Rymusza, przecież ty zginieś!

On spojrzął na mnie. Dawny łagodny i rozumny uśmiech rozchylił jego wargi. Potem rzekł: — Ty również.

Krażownik niemiecki na wodach Kłajpedy Rząd litewski zaskoczony -- udaje że się nie boi

BERLIN, 14. 2. — Tel. wt. — Do Królewca zawinął niemiecki krażownik „Leipzig“, „Leipzig“ pełniący służbę od października 1931 r., jest najnowszą jednostką niemieckiej marynarki. Zawoza krażownik

liczy 500 ludzi.

Przed czterema dniami „Königsberger Allgemeine Zeitung“ doniosła o planowanej demonstracji krażownika niemieckiego na wodach kłajpedzkich.

KOWNO, 14. 2. Nieoczekiwane pojawienie się krażownika „Leipzig“ w Królewcu, wywołało wielkie wrażenie zarówno w

Świadek Kopytkiewicz, wprowadzony przez woźnego, zbliża się do stołu sędziowskiego krótkim uroczystym, z miną pełną godności. Jedną rękę położył na sercu, drugą wznosił ku górze, wzrok atkwiwszy w wiszący na ścianie krucyfiks:

— Przysięgam, że będę mówił prawdę, tylko prawdę, wyłącznie prawdę.

Sędzia: — Cóż więc świadek wie o sprawie?

Świadek: — Nic.

Kownie, jak i w Kłajpedzie. Litewskie koła rządowe są najwidoczniej

zaskoczone tym faktem, starają się jednak bagatelizować

możliwość zawinięcia krażownika niemieckiego do Kłajpedy. Krażownik „Leipzig“ ma zagłębienie 7 metrów i 10.000 ton pojemności.

Port Kłajpedy ma głębokość

6 metrów, a w niektóre dni, gdy wieją wiatry wschodnie, poziom wody obniża się tak, że okręty o pojemności 3—4.000 ton nie mogą zawijać do portu.

Wysadzenie desantu niemieckiego w Kłajpedzie Litwini uważają za niemożliwe, ponieważ Niemcy nigdy nie odważą się na tak ryzykowny krok, ze względu na

komplikacje międzynarodowe, a z drugiej strony Litwini, posłując silny garnizon w Kłajpedzie, mogą łatwo zepchnąć desant niemiecki do morza.

Bombardowanie Kłajpedy nie wchodzi również w grę, ponieważ

olbrzymia większość mieszkańców jest narodowości niemieckiej,

a niemieckie działa nie będą niszczyć dobytku swych rodaków.

Rozważania powyższe są jednak bardzo charakterystyczne dla nerwowego nastroju, który zapanował w Kownie pod wpływem niedwuznacznego ostrzeżenia niemieckiego, jakim było wysłanie krażownika do Królewca.

— Tu, w prochu kłecze przed pania, — mówił wielbiciel, kłękając na jedno kolano.

— Przepraszam — odpowiedział mu chłodno: — Muszę zwrócić panu uwagę, że u nas nie ma prochu. Codzień sama wszystko sprzątam, używając odkurzacza.



Mamy przed sobą szereg ostatnich zdjęć z placu wojny chińsko - japońskiej. Na pierwszym zdjęciu widzimy krażownik japoński w czasie ostrzeliwania portu Wu - Sung. Marynarze mają specjalne osłony głowy, zabezpieczające przed ogłuszczeniem. Drugie zdjęcie przedstawia działa nadbrzeżne broniące uścia rzeki Jang - Tse - Kiang. Na trzecim zdjęciu młodzi Chińczycy zgłaszają się ochotniczo do wojskowych biur werbunkowych. Duży procent wśród ochotników stanowią studenci chiń-



JAK ZDOBYĆ SERCE I PIENIĄDZE

„ZEGNAJ!”

Franciszek Bystrzycki już oddawna przygotowywał się do rozmowy z narzeczoną.

Zastanowiwszy się głęboko nad warunkami, w jakich upływało teraz jego życie, przyszedł do wniosku, że ślub z Zosią byłby dlań w obecnej sytuacji ciężarem ponad siły, kropującym swobodę ruchów i możliwość działania według zgóry nakreślonych wytycznych.

Z trzech jednak strony, działały w nim i inne również pobudki, nierównie szlachetniejsze, podyktowane istnioną troską o przyszłość Zosi przy jego boku, gdyby mieli zamieszkać razem, pod jednym dachem.

Po wielu zabiegach i energicznych staraniach udało mu się wreszcie skomunikować z kolegą ze szkolnych lat, obecnie kierownikiem warsztatów mechanicznych w Sosnowcu, który zaproponował Bystrzyckiemu posadę.

Nedźne to było zajęcie, marnie płatne i w żadnym wypadku nie odpowiadało kwalifikacjom fachowym Bystrzyckiego, ale nie mając nic innego do wyboru, musiał się na nie zgodzić, by nie zostać zepelnie na lodzie.

W liście, który Bystrzycki odebrał, siedząc przez cały tydzień nadaraniem w Skarżysku, pisał doń inżynier Urzycki z Sosnowca, że przykro mu jest, iż nie ma nic odpowiedniego dla swego kolegi i że może mu dać na razie posadę młodszego kreślarza, z wynagrodzeniem 220 złotych miesięcznie, ale ma nadzieję, że nakładem za pół roku, jeśli się sytuacja nie pogorszy, Franek będzie mógł objąć stanowisko zastępcy kierownika warsztatów.

Trzeba się było zgodzić, nie mając nic lepszego, co też Bystrzycki pospiesznie uczynił i przyjechawszy do Warszawy miał jeszcze tegoż dnia spakować rzeczy i jechać do Sosnowca na nową posadę.

O ślubie z Zosią w tych warunkach nie chciał myśleć nawet.

Nie wiedział jak się urządzić w nowym, nieznanym dlań mieście, wśród nowych ludzi, nie mógł więc brać ze sobą na niebezpieczną kobietę.

Ażreszta — i to był powód, powód najważniejszy — nie chciał, by Zosia rzuciła posadę w Warszawie i szła za nim, na tam, gdzie nie miał skromny chleb, który z wielkim trudem starczyłby dla nich obojga.

Postanowił więc pomówić z narzeczoną poważnie, wytłumaczyć jej swoje położenie i przekonać, że jedynym wyjściem z obecnej sytuacji byłoby przeczekanie owego półrocza, kiedy miało się wszystko odmienić na lepsze.

Teraz jednak, gdy szedł obok Zosi, rozumiał nagłe, że powiedział jej tego wszystkiego, co sobie w myśli już powielokrotnie użył, nie będzie dlań rzeczą tak łatwą.

Otoż mu się zalatywało ze wzruszenia.

Kochał ją przecież — inaczej, niż ona jego, zapewne... ale kochał niewątpliwie i rozłąka z kochaną kobietą nie przychodziła mu do głowy nawet tak młodym mężczyźnie, jakim był Bystrzycki.

Przez chwilę zdawało mu się, że cały jego plan runął i trzeba będzie szukać innego rozwiązania.

Stało to się w momencie, kiedy usłyszał z ust narzeczonej słowa: — Ojka zredukowali...

W momencie oka zrozumiał, czym jest dla niej ta wiadomość. Zrozumiał i przeraził się... Ale wnet przyszedł otrząśnienie:

— Cóż ja w moim obecnym położeniu mogę im pomóc? Przez tę chwilę, kiedy zapanowało między nimi ciężkie milczenie po tych jej słowach, przebiegały w jego głowie myśli szybko jak błyskawice.

— Zarabia sto sześćdziesiąt kilka złotych... Ojciec będzie pobierał przez jakiś czas zasiłki, jako bezrobotny... Jakoś będą musieli przetrzymać ten najgorszy czas, a potem może się coś odmień, może dostanie tę obiecaną dobrą posadę i będzie mógł im trochę pomagać.

Przez chwilę gdybyś ja teraz zabrał na biedę ze sobą, musiałaby rzucić posadę, a wówczas sytuacja starych byłaby wprost rozpaczalna.

Zrozumiał, że nie ma innej drogi, jak ta, którą wybrał. Ostrożnie dobierając słowa, tłumacząc łagodnie jak dziecku, mówił to teraz wszystkim narzeczonej:

— Wiesz, wiesz młodzi, że nie mamy narzeczynego wyciągnąć, jak roznieść się na jakiś czas. Będzie wam ciężko, bardzo ciężko nawet, ale nie wolno zalatywać ręk z cępką... Trzeba iść do Marcina, może on będzie mógł coś ze swych znajomych przetrzymać, może przetrzymać sam, a potem nie trzeba będzie wstąpić, że coś z dostanie innego zajęcia... Jest przecież dostatek...

nałym fachowcem i dobrym, sumiennym pracownikiem, a tacy są zawsze potrzebni i cenieni...

Mówił te słowa, choć sam w nie nie wierzył. Wiedział, że Siedlecki nie otrzyma dziś nigdzie innego zajęcia... Wiedział też i o tem, że od Marcina trudno się spodziewać jakiejś pomocy, bo ten dziwun, tajemniczy człowiek chyba nie zarabiał, nigdy nie miał grosza przy duszy.

Zosia milczała, opuściwszy głowę tak, aby narzeczony nie dostrzegł jej oczu, pełnych łez.

Rozumiała i ona, że Franek ma rację w tem wszystkim, co mówił, ale była za słaba, aby się pogodzić i zapanować nad sobą.

Nieszczęście przygniotło jej serduszko, zdruzgotano jej wiarę we własne siły i odbierało nadzieję w przyszłość, która miała naprawić zło i przywrócić tak brutalnie zburzone szczęście.

Szczęście, którego prawie nie zaznała jeszcze, rozpadło się w gruzy, zanim zdążyła się nim nacieszyć...

Sala w mieszkaniu oparła o ramię narzeczonego i z każdym krokiem czuła, jak się oddala od tego, co było i zbliża ku temu, co jej los szykuje.

Rozum mówił jej, że narzeczony ma rację, że głowa muru nie da się zrobić, choćby nawet szło o ratowanie szczęścia, na dnie zaś serca zagnieżdżyło się wątpliwość i żal do ukochanego...

Nie tak sobie przecież wyobrażała miłość, to najpotężniejsze z uczuć, dla którego nie powinno być przeszkód i niemożliwości.

Franek nie próbował walczyć o ich wspólne szczęście, poddawał się okrutnemu losowi i godził się na długą, kto wie jak długą z nią rozłąkę.

Nie kochał jej więc tak śmie, jak ona jego kochała. Porzucił ją teraz... samą jedną zostawiał właśnie w momencie, kiedy jego przyjaźni, miłości i pomocy najwięcej potrzebowała.

Ból w sercu stawał się coraz głębszy, coraz mniej piekący i ostrzy, a wzmiął przychodziło coraz większe zmęczenie, zobojętnienie na wszystko...

Przeraziła się zrazu, gdy poczuła, że przez żal rodzi się w niej ta niechęć do narzeczonego i chciała czemprowadzić odgonić to niegodne uczucie.

Było jednak coraz silniejsze i przegnać się nie dało. Raz zagrościwszy w jej serduszku, miało już tu pozostać, rozpętlając się coraz szerzej.

Był przecież pierwszym, którego kochała. Kochała bez zastrzeżeń, całym żarem młodości, całą potęgą gorejącego serca.

Oddała mu wszystko, czego żądał... Oddała swe czyste, wosniane serce, oddała samą siebie, dziewięć i niekniętą...

Wierzyła w niego... Był dla niej tym rycerzem z bałki, o którym śniała w swych pierwszych marzeniach o miłości, wchodzące w życie kobiety.

A on — zawiodł jej wiarę w siebie, w swą miłość wielką, która nie uległaby tak odrazu bez walki nawet przed najpotężniejszą przeszkodą.

Teraz nie mówił już nic. Nie odzywał się ani słowem. Powiedział jej wszystko i nie znalazł już ani słowa, by przekonać ją, że jest inaczej, niż ona rozumie i czuć zaczynała.

Ten silny, mocny i twardy w sobie mężczyzna nie domyślał się nawet, jak wielką ewolucję przechodziły uczucia Zosi na przestrzeni tych dwóch kilometrów, które przeszli razem od jej domu do wrot fabryki.

Od krzyku rozpaczli i szpizmu zranionego serca do ciężaru zmęczenia, zobojętnienia i narodzin żalu i niechęci — droga daleka, to prawda, czasem jednak wystarczy mała chwila, by ją przeżyć...

A powrotu już niema... W odwrotnym kierunku tej drogi nikt nie przebedził... Zatrzymali się przed wejściem do fabryki.

— Za miesiąc będę w Warszawie — powiedział. — Będęisał... Pisz i ty... — Zegnał Franku... — podała mu drżącą rękę. Schylił się nad nią i całował długo, gorąco... Nagle poczuł, jak mu ta mała, wąska dłoń wyrwała się z podwarg, usłyszał: Zegnał!

Zosia szarpnęła się gwałtownie i nie mogąc powstrzymać tkanki, pobiegła do furtki. Jeszcze moment i zniknęła mu z przed oczu.

(Dalszy ciąg jutro)

Podręcznik dla samobójców

przyczynił się do śmierci lekarza i jego żony

Na przedmieściu londyńskim Hampstead mieszkał od półtora roku we własnym domu lekarz, dr. Mac Neill Simpson, ze swą żoną. Odnegdaj, gdy służąca ich weszła do kuchni, spostrzegła leżącą na ziemi doktorową, nie dającą oznak życia.

Kuchnia pełna była gazu. Dzwonek gazowy i pobiegła na górę, aby dać znać o nieszczęściu swemu panu.

Jakież było jednak jej przerażenie, gdy ujrzała go leżącego w łóżku, martwego. Obok niego leżała igła do zastrzyków, którą prawdopodobnie zaaplikował sobie śmiertelną iniekcję.

Władze śledcze, po przybyciu na miejsce, stwierdziły, że dr. Mac Neill popełnił samobójstwo, poczem żona jego, skostatowawszy śmierć męża, zesłała do kuchni i otruła się gazem. Oboje przeczytali najpierw książkę, zawierającą informacje o różnych rodzajach samobójstwa. W książce tej nie które ustępy były zakreślone czerwonym ołówkiem.

Jeden z lekarzy, którego dotychczas tę do przeczytania, oświadczył, że nie powinna się ona znajdować w handlu, może bowiem wywierać bardzo szkodliwy wpływ na czytelników.

Dr. Mac Neill miał lat 45 i od trzech lat był żonaty z kobietą nieco młodszą od siebie, która miała syna z pierwszego małżeństwa. Oboje wiedli życie dość odosobnione, nie przyjmując prawie nikogo. Najbardziej ich rozrywką było czytanie powieści kryminalnych.

W więzieniu angielskim w Dartmoor, mimo zastosowania jak najdalej idących środków ostrożności, nie zdołano dotychczas uzyskać zupełnego uspokojenia więźniów.

W ciągu trzech ostatnich noczy wszystkie cele rozbrzmiewały piekielnym hałasem i przekleństwami. Więźniowie kłotali do drzwi i motali straszliwe groźby pod adresem dozorców i dyrekcji.

Piekielnego tego chóru, który stale zaczyna się po kolacji, około godziny 7-ej wieczorem, z niepokojem słuchają matki dozorców. Groźby są tak głośne, że można je słyszeć nawet w większej odległości od więzienia. Zawsze jeden z więźniów zaczyna jakieś wyć, za jego przykładem idą inni, aż całe więzienie drży od tyku kilku dziesięciu głosów.

Dowodzi to, że wprawdzie represjami sfilumono bunt czasowo, ale nie pokonano ducha buntu, i nie szcześnie zarządza, które dni są w Dartmoor i lada chwila może wybuchnąć groźnym plamieniem.

W tych warunkach pełnienie służby przez dozorców staje się bardzo trudne i w najwyższym stopniu niebezpieczne.

Zmienny dzień
Aczkolwiek po godz. 8-ej możemy jeszcze być narażeni na jakieś nieoczekiwane niebezpieczeństwo. Drobne zawody lub kłopoty, to jednak ranek dzisiejszy, obecnie nam również spotęgowało się wyznaczenie, konstrukcyjność, oryginalność oraz szalenie zainteresowanie umysłowe.

Wprawdzie gorszy nastrój, jaki się zaznaczył około godz. 14-ej wkrótce potem ustąpił, ale należy się liczyć z tem, że godz. 19-ta może nam przynieść nie wodę, rozmarzniętą, rozwianą, słodką, które zaprzecza wykorzystanie na szła łatwości.

Pogoda w całej Polsce
Pochmurno, rankiem młoko, młotkami opady śnieżne. Nocą leżał mroźny. W dzień temperatura w pobliżu zero, umiarkowane, na wybrzeżu powyżej, ale wiatry zachodnie.

Wielka linia okrętowa Cunarda rozpoczęła, jak wiadomo budowę olbrzymiego statku transatlantyckiego, który miał przewyższyć wszystkie inne pod względem wielkości, komfortu i szybkości, i zdobyć dla Anglii „niebieską wstęgę” oceanu, od dwóch lat znajdująca się w posiadaniu niemieckiej floty pasażerskiej.

Nadszedł jednak kryzys w Anglii i budowę olbrzymia trzeba było odłożyć do lepszych czasów. W grudniu u. r. zawieszono prace i zwolniono pracowników. Ale z samego planu bynajmniej nie zrezygnowano.

Obecnie, jak słychać, zarząd linii Cunarda robi w wielkim sekrecie starania o pozyskanie gotówki na wykończenie tego okrętu.

Podobno jest nadzieja zainteresowania kapitału prywatnego. Prezes zarządu linii, Sir Percy Bates odbył już szereg konferencji w tej sprawie i wybitnymi finansistami.

Omarzanie też jest ewentualność rozpisania bezprocentowej pożyczki wewnętrznej. Pożyczka ta budzi wielkie zainteresowanie w Szkocji, gdzie wiele osób oświadczyło swą gotowość do deklarowania 5 funtów.

Wobec tego, że sprawa podjęcia budowy „S 534” jest uważana w Anglii niejako za punkt honoru i ambicji narodowej, nie ulega wątpliwości, że społeczeństwo angielskie znajdzie środki na wykończenie tego okrętu, zwłaszcza, że podjęcie budowy oznaczałoby zmniejszenie bezrobocia o jakie 13 tysięcy ludzi.

Olbrzym Cunarda ma jednak być wykończony

Czytacie PRZEGLĄD SPORTOWY!

Konferencja rozbrojeniowa a handel żywym fowarem

Jedno z radykalnych pism angielskich podniosło alarm z powodu otwarcia w Genewie, spodcjalnie na czas trwania konferencji rozbrojeniowej, pewnego „licencjonowanego przedsiębiorstwa”, znanego pod firmą „Pensjonat Massot”.

Naskutek tych rewelacji zawił się onegdaj w lokalu „cioci Massot” (jakby u nas polidziano), wywiadowca policji obyczajowej, w przebraniu posłańca, niosącego olbrzymią azałę.

Gdy, na jego dzwonek otwarto drzwi, z za rogu wyskoczyło natychmiast jeszcze czterech u-

krętych tam wywiadowców, którzy wtargnęli do wnętrza lokalu, aresztując „ciocię” i jej cztery pensjonariuszki.

Zostały one wszystkie odstawione do granicy francuskiej. Dwie z przytrzymańców dzlewczał, okazały się Polkami.

Policja została zmuszona do ingerencji za sprawą genewskiej organizacji ochrony kobiet, która od dłuższego czasu śledziła podjętą przez pani Massot i wreszcie wniosła skargę na recę barona Montenach, szwajcarskiego przedsiębiorcy Ligi Narodów.

o*o

o*o

o*o

o*o

o*o

o*o

o*o

o*o

o*o

o*o

o*o

o*o

o*o

o*o

o*o

o*o

o*o

o*o

o*o

Ze Związku Peowlaków

Białystok i jego zabytki

Zarząd Koła Związku Peowlaków w Białymstoku w dn. 20 lutego r.b. (w sobotę) o godzinie 6 m. 30 w lokalu Federacji P.Z.O.O. ul. Warszawska Nr. 9 urządza zebranie informacyjno-dyskusyjne, na którym referat wygłosi p. inspektor Ja-

sicki. Na zebranie to zaprasza się wszystkich członków, wchodzących w skład Federacji P.Z.O.O.

Na walnym zebraniu Oddziału Białostockiego Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, które odbędzie się we wtorek 16 b. m. o

godz. 18-ej w państwowej szkole przemysłowej żeńskiej, p. Michał Goławski wygłosi odczyt o Białymstoku i jego zabytkach. Odczyt będzie obficie ilustrowany przezroczkami.

Wstęp dla członków T.wa Krajoznawczego i sympatyków bezpłatny.

Odczyt rozpocznie się punktualnie o godz. 18-ej.

Murzyn

poślubia warszawiankę

Murzyn-szofer firmy „Dobrolin, który nieraz do Białegostoku przyjeżdżał i był częstym gościem w restauracjach i sklepach — onegdaj w kościele katedralnym w Warszawie wziął ślub z warszawianką p. Ewą Drelerówną. Panna młoda, która była ewangeliczką, przeszła ze względu na swego obłubieńca na katolicyzm. I

Znacznym przyrostem dzieci w wieku szkolnym

Według prowizorycznych obliczeń liczba dzieci w roku przyszłym, obowiązanych do powszechnego nauczania wzrośnie w porównaniu z b. rokiem o przeszło 700.

Siostra oskarża fałszywie swego brata

Skazany na 4 lata ciężkiego więzienia odzyskał wolność

W dniu 13 października ubiegłego roku pisaliśmy, iż w Sądzie Okręgowym rozpatrywana była sprawa Michała Rakowskiego, oskarżonego o usiłowanie zabójstwa swej siostry Eudokji na tle majątkowym.

Eudokja twierdziła, że w nocy na 23 kwietnia 1921 r. brat wtargnął przez okno do jej mieszkania i dał dwa strzały rewolwerowe, które jednak chybiły. Sąd skazał wówczas Rakowskiego na 4 lata ciężkiego więzienia.

Obrońca oskarżonego adw. Glinka zaskarżył wyrok do Sądu Apelacyjnego w Warszawie, gdzie sprawa była ponownie rozpatrywana w dniu 9 b. m. Adwokat Glinka dowodził, że siostrze zależało na usunięciu Michała Rakowskiego, który po powrocie z Rosji nie chciał się nadać do lwiej części majątku rodzinnego (1/3), wobec czego śladowała ona cały na-

Ostateczne wybory naczelnego lekarza

Szpitala Żydowskiego prawomocne

W ubiegły piątek, przy udziale 12 członków odbyło się posiedzenie Rady Szpitalnej, na którym omawiano wybór naczelnego lekarza Szpitala Żydowskiego. Po dłuższej dyskusji, czy wybory ostatecznie są prawomocne, dr Rajtrocki odczytał pismo Urzędu Wojewód-

zkiego, iż poprzednie wybory przeprowadzone były formalnie.

Wobec tego oświadczenia przewodniczący zebrania prezydent miasta p. W. Hermanowski zamknął posiedzenie celem wyjaśnienia wytworzonej sytuacji.

W szale zazdrości

Krwawa zemsta zdradzanej żony

We wsi Kotły, gm. Pasynki powiatu bielskiego gospodarzowi Janowi Szumskiemu, pomimo iż miał własną młodą i ładną żonę, przypada do gustu przystojna sąsiadka — Eudokja Wawreniuk. Sąsiadka ta, osoba o niezbyt surowych zasadach,

mile przyjmowała zalecanki p. Jana od czasu do czasu popierane podarkami w postaci: żyta, drobiu i nabiału. Tymczasem zaniebdywana żona długo cierpiała, obserwując lekkomyślny tryb życia swego małżonka, który wykorzystywał każdą okazję podczas nieobecności swej połowicy. W dniu 20-go września ub. roku, kiedy w Bielsku w cerkwi prawosławnej odbywało się nocne nabożeństwo, Jan Szumski namawiał swą żonę Melanię do udania się razem z nim na nabożeństwo. Ponieważ długo doprowadzał swoją garderobę i galanterię do porządku, małżonka nie czekając na niego wraz z sąsiadkami udała się do Bielska. Tam około dwóch godzin czekała przed kościołem na przybycie męża, wreszcie zre-

zygnowała i z powrotem przyszła do rodzinnej wsi.

Po stwierdzeniu nieobecności męża w domu, zaopatrzyła się na nóż i pobięła czempredzej do izby rywalki. Przed zamknięciem drzwiami zbladła, gdź wraz z miękkiem żeńskim głosem wyraźnie usłyszała dobrze jej znany głos meksi. Z wraskiem zazdrośna kobieta przypuściła szturm. W chwili, kiedy Wawreniukowa otworzyła drzwi zdradzona żona zauważyła, iż jej Janek drugimi drzwiami salwował się ucieczką, wówczas rzuciła się ona na uwodzącielkę z nożem. Cały szereg uderzeń zadanych Wawreniukowej spowodował przewlekłą chorobę.

W tych dniach Sąd Okręgowy w Białymstoku w trybie uproszonym na sesji wyjazdowej w Bielsku rozpoznawał powyższą sprawę, na którą zawezwano kilku świadków z wśród sąsiadów. Sąd podczas narady brał pod uwagę tę okoliczność, iż zdradzona żona w czasie zajścia działała pod wpływem silnego wzruszenia duchowego i skazał ją na dwa tygodnie więzienia z zawieszaniem wykonania kary na przeciąg dwóch lat.

pad.

Sąd przychylił się do wywodów adw. Glinki i Michała Rakowskiego uniewinnił Rakowskiego, który przesiedział w areszcie prewencyjnym 10 miesięcy, nazajutrz odzyskał wolność.

Za przywłaszczenie pieniędzy

sottys skazany na 5 miesięcy więzienia

W roku 1929 stwierdzono, że mieszkaniec wsi Łozowo Antoni Hołownia, będąc sottysem, ściągnął od płatników za opalenie gruntów na rzecz Państwowego Banku Rolnego w

Warszawie 810 złotych, które przywłaszczył. Białostocki Sąd Okręgowy na sesji wyjazdowej w Sokółce dnia 9 b. m. po rozpoznaniu sprawy skazał go na 5 miesięcy więzienia.

Czy wiesz, że bezrobotni cierpią nędzę i trzeba im dopomóc?

— Najnowsze —
DZWIĘKOWE KINO
„PRYZSTAŃ”

GÓRY W PŁOMIENIACH 50

Dwie poranki seansów o godz. 2, 4, 6, 8 i 10 wiecz.

Ceny miejsc od groszy

**POLSKIE
ZAKŁADY
GRAFICZNE**

„Dziennik Białostocki”

ul. Legionowa Nr. 1. Telef. 11.

Przyjmują:
wszelkie obalunki
w zakres drukarstwa
wchodzące.